



...Ignas oparty na jej kolanach, słuchał z uwagą...

Podwieczorek u Toni i Ignasia.

Tonia wchodząc powoli po schodach, powtarzała sobie półgłosem usłyszane przed chwilą zdanie: „Chcąc aby się zabawa udała, trzeba ją czemś urozmaicić i ułożyć najpierw program, to znaczy postanowić w jaki sposób mają się goście bawić, tak mówił tata do mamusi, a więc prawdą być to musiało.

Ale dla czego Tonia rozmyślała nad tem? Miała potemu poważne powody. Jutro spodziewała się gości na podwieczorek, cztery dziewczynki jej rówieśniczki i czterech chłopczyków, przyjaciół jej braciszka Ignasia było zaproszonych, nie licząc jeszcze czterech lalek, z którymi troskliwie małe mamy nie lubiły się rozstawać.

Tonia już kilkakrotnie wzywała Ignasia do narady, w jaki sposób będą goście zabawiali. Ignas zastanawiał



Podnieś wyżej, zawołał Ignas.

Dodatek do N. 11, 1892 r.

się nad tem poważnie, ale nie mogąc wymyślić nic nowego, zakończył naradę mówiąc:

— Nie mamy się czem martwić, będzie czekolada, ciastka, krem, to się nikt i nudzić nie może.

Bo Ignas lubił dobre rzeczy i był przekonany, że chociażby było czternastu chłopców i tyleż dziewczynek, bawiliby się doskonale, mając obfitość kremu i ciastek. Ale Tonia innego była zdania i uważała że jeszcze czemś innem gości trzeba zabawić. Różne plany snuły jej się po główce, gdy wchodziła do dziecinnego pokoju, aby raz jeszcze pomówić z Ignasiem.

Ignas na srodku pokoju zajęty był bardzo ustawianiem wojska. Podłoga miała przedstawiać morze, książki porozrzucane w kilku miejscach statki wojenne, na których rozstawieni żołnierze zaciętą z sobą prowadzili walkę za pomocą piłek rzucanych przez Ignasia, to w jeden to w drugi statek, a które tu zastępowały kule armatnie. Ignas nie miał ochoty aby mu przerywano.



...wraz z obręczą, padł jak długi na podłogę!

— Ignasiu — wchodząc zawołała Tonia, jutro mamy mieć gości, a chcąc aby się zabawa udała, trzeba ją czemś urozmaicić i ułożyć program.

— Sześciu rannych, jeden zabity — wołał Ignas z zapalem — a między nimi kapitan statku.

— Ignasiu — uroczyście przybierając minkę, mówiła dalej Tonia — więc nie chcesz aby nam się zabawa udała?

— Pif, paf! Nie bój się, będzie krem. Bum, bum, bum! — krzyczał dalej Ignas.

Tonia pociągnęła go za ramię.

— Chodź, musimy się rozmówić, wymyśliłam nową zabawę, bardzo zajmującą.

Ignasia zdołała przekonać ta ostatnia obietnica. Każda zahawa którą Tonia wymyśliła, była zawsze wesołą, chociaż nieraz kończyła się połajaniem od bony, a czasem nawet i od mamy.

— I cóż to takiego? — zapytał zaciekawiony.

— Cyrk — z miną tajemniczą odpowiedziała Tonia

— Czy ty to mówisz naprawdę?

Tonia usiadła na krześle, a Ignas oparłszy łokiec na jej kolanach, słuchał z uwagą.

— Musimy najprzód napisać program — mówiła Tonia, robiąc taki sam ruch ręką, jak tata gdy mówił do mamy o dużym wieczorze, który miał się odbyć za parę tygodni.

Ignas się zadziwił, chociaż nie zupełnie rozumiał o co rzecz idzie.

— A więc najprzód napiszemy, że podwieczorek będzie o 4-tej.

— Pewno przyjdą wcześniej, żeby się nie spóźnić— wtrącił Ignas — bo muszą się domyślać, że będzie krem i czekolada.

— To już mniejsza — odpowiedziała Tonia — przed podwieczorkiem nie możemy zacząć się bawić, a więc najprzód trzeba napisać: godzina 4 podwieczorek, i z wielkim wysiłkiem drukowanymi literami zaczęła wypisywać na kawałku papieru.

Ignas przypatrywał jej się cichutko.

— Po podwieczorku, przedstawienie w cyrku.

— Ale czy się mamusia zgodzi na cyrk? — wtrącił Ignas — przecież tutaj za mało miejsca na te wszystkie konie, na tych kłownów, których w prawdziwym cyrku widzieliśmy w zeszłym tygodniu. Tonia wybuchnęła śmiechem.

— Jakiś ty zabawny! przecież to my sami będziemy pokazywali te sztuki, które tam widzieliśmy?

Ignas jeszcze z większym zdziwieniem zaczął słuchać Toni, która mówiła dalej:

— Poprosimy aby wszyscy usiedli rzędem na okolo pokoju, i zaczniemy pokazywać różne rzeczy. Musimy się zaraz naradzić nad temi sztukami.

— Ma się rozumieć że będziemy skakali przez obręcze — zauważył Ignas.

— A jakże, będziemy także stawiać sobie na głowie różne przedmioty, a może nawet chodzić po sznurze, jak to pamiętam ten chłopiec w cyrku. I Tonia pisała dalej swój program.

A szło jej to z niemałą trudnością, bo bardzo niedawno zaczęła się dopiero uczyć pisać, nareszcie program był gotowy, i chociaż nie każdemu udałoby się z łatwością go odczytać, nasza parka była z niego zupełnie zadowolona. Był on mniej więcej taki:

1. Podwieczorek o godzinie 4-tej.
2. Skakanie przez obręcze.
3. Noszenie dzbanka na głowie.
4. Chodzenie po sznurze.

— To się dopiero zabawią — rzekł Ignas.

— No a teraz zaczniemy próbować — wtrąciła Tonia — ponieważ nie mamy konia, ty będziesz skakał przez obręcze, a ja ją będę trzymała.

— To za łatwe, możebyś lepiej stanęła na krześle, a jabym skakał z drugiego?

— Możeby to było i dobrze, ale bonusia nie pozwała nam nigdy wchodzić na krzesło — odrzekła z miną zakłopotaną Tonia. Poszła potem przynieść swoją dużą ładną obręcz i podniosła ją do góry.

— Podnieś wyżej — zawołał Ignas gotując się do skoku.

Tonia podniosła obręcz wyżej, Ignas skoczył, ale zaczepiwszy nogą wraz z obręczą jak długi padł na podłogę.

*M. Ch.
(d. n.)*

Żale Stefanka.

— Brzydkie ptaszki! wcześniej wstają,
I mnie oto spać nie dają,
Za oknem mi wciąż szczebiocą,
Muszę wstawać, nie wiem po co?!
Albo znowu mała muszka
Brzęczy rankiem koło uszka,
I tu leci i tu siada,
Obudzić mnie ze snu rada.
I kogutek skoro dnieje,
Zaraz wstaje, zaraz pieje...
Pełno wrzawy, pełno krzyku:
Kikiryki! kukuryku!
Wszyscy przeszkadzają we śnie,
I rad nie rad wstają wcześniej.
Stefan żalił się przed tatą
A ten tak odpowie na to:
— To i lepiej, mój Stefanie,
Korzystnem jest ranne wstanie,
Każdemu na zdrowie służy,
Czasu doda, dnia przydłuży.
Gdy cię ptaszki zbudzą wcześniej,
To im dziękuj za ich pieśni,
Niech nie gniewa cię i muszka,
Że pobrzęczy koło uszka,
I kogutek co to pieje,
Skoro tylko świta, dnieje,
Bo to wszystko, moje dziecię,
Na dobre ci wyjdzie przecie.
Tak, mój synku, wstawaj rano,
Wszak ci dobry przykład dano.
Kto się zbyt zabawia łóżkiem,
Tego ludzie zwą leniuszkiem.

Helena Bojarska.

Bajka o białym mężu i czarnej żonie.

(Z czeskiego).

Był kiedyś biały mąż i czarna żona, jakkolwiek się nieustannie spotykali, jednak nigdy nie szli obok siebie, ale zwykle jedno za drugim i to zawsze naprzemian, tak że raz szedł naprzód mąż, drugi raz żona.

Zajęcie obojga było bardzo różne: mąż budził ludzi i napędzał do roboty, nie dając im odpoczynku. Zraz z rana przychodził z wielką latarnią, a gdzie tylko się zjawiał, wszędzie zaraz powstawał ruch i wrzawa, tak że i leniwe śpiochy, chcąc nie chcąc musiały wstawać. Gdy się ludzie już dość napracowali, wtedy biały mąż gasił światło i znikał, żadnego po sobie nie zostawiając śladu, a natomiast zjawiała się czarna żona. Nie niosła ona z sobą żadnego światła, tylko nad jej głową wysoko

błyszcząco nieprzeliczone mnóstwo małych iskierek, ale te świeciły bardzo słabo. Miała ona wprawdzie posłańca, który chodził pożyczać światła z latarni białego męża, ale tylko czasami mu się to udawało: Często poseł zbliżył się zanadto do białego męża; wtedy ten go chwycił i trzymał w więzieniu, i dopiero po tygodniu wypuszczał, aby mógł wrócić do swej pani.

Podczas, gdy biały mąż wszystko do pracy napędzał, czarna żona dawała ludziom wypoczynek i usypiała ich cichym snem. Ale dla leniuchów, którzy ziewali podczas pracy, była zła. Odmawiała im za to snu. Podobnie karała ludzi, których sumienie było obciążone jakimś złym czynem.

Kiedy spracowani ludzie dostatecznie odpoczęli i sił nabrali, odchodziła czarna żona szybko z ich kraju, bo się już zbliżał z latarnią biały mąż, a ona zwykle przed nim uciekała.

Takim sposobem zmieniali ciągle swoje panowanie, jedno drugiemu ustępując na pewien czas. Jakkolwiek sobie nie przeszkadzali, o jedno często zachodzili między niemi nieporozumienia. Każde z nich chciało dłużej panować.

Przychodził tedy biały mąż do krainy wcześniej i zatrzymywał się dłużej. A im dłużej trwały jego odwiedziny, tem przyjemniej było ludziom. Przyprawdzał ze sobą swego największego dobrodzieja, który się nazywał *Lato*, a zapraszał go aby z nim w tej krainie zamieszkał. Światło z jego latarni rozgrzewało ziemię, rozwijało na drzewach liście i kwiaty, na polach bogate kłosy, a na łąkach kwiatki.

Wtedy chwalili ludzie białego męża, a jego tak ta pochwała cieszyła, że czas swej władzy wciąż przedłużał, i czarnej żonie często zaledwie trzecią część swego czasu użyczał na pobyt w krainie, co także było konieczne, bo i on potrzebował trochę odpocząć. Gniewało to czarną żonę; zaczęła się tedy po świecie rozglądać, dokąd by się zwrócić mogła, i wkrótce wydalila się do innego kraju, o którym biały mąż będąc zajęty swem państwem, mało dbał. Tam skorzystała czarna żona z jego nieobecności, wezwała na pomoc najlepszą swą przyjaciółkę, ciotkę *Zimę* i wspólnemi siłami zepsuły wszystko, co biały mąż zrobił. Drzewa pozbawiły liści, łąki kwiatów, pola zbóż, ba, nawet trawie nie darowały życia i zasypały cały kraj śniegiem.

Gdy to spostrzegł biały mąż, przekonał się, że musi jednocześnie doglądać i innych krajów, począł tedy skracać swój pobyt w owej krainie, w której o mało co czarnej żony zupełnie nie wypędził — i przedłużał odwiedziny swe w owym kraju, którym owładnęła czarna żona, żeby tam znowu wskrzesić nowe życie. Jednakże obu tych krajów nie mógł jednakową otoczyć opieką; ale gdy chciał jeden budzić do życia, musiał w nim dłużej się zatrzymywać i prosić swego dobroczyńcy *Lata*, aby się tam przeprowadził. Ale jak tylko się tam osiedlili i zagospodarowali, zaraz czarna żona zajęła ze swą przyjaciółką krainę przez nich opuszczoną i poniszczyła w niej znowu wszystko, co oni wytworzyć zdołali.

Nie pozostało tedy białemu mężowi nic innego, tylko władzę swą mądrze rozdzielić; tak się przeto urządził, że naprzemian w obydwóch krainach przemieszki-

wał z jednej do drugiej kolejno się przenosząc. I czynno i tak ciągle — a ilekroć się przeprowadza zawsze ustępuje przed nim czarna żona i przenosi się do tego kraju, który on właśnie opuszcza.

Dwa razy do roku spotykają się w drodze, i wtedy dzielą się zgodnie i sprawiedliwie władzą nad krajem.

Wszyscy znacie tego białego męża i jego czarną żonę kochani czytelnicy; powiedzcież tedy, jak się oboje nazywają!

Antoska.

ODWAGA I ZUCHWAŁSTWO.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO M. P.

(Dalszy ciąg).

— Dlaczego Jaś ciągle się kręci po kościele? — spytał Julek — przecież musi wiedzieć że to nie wolno. Powiedz mu Tomku żeby do nas przyszedł.

— On mnie nie posłucha. Poco mam darmo gadać? Na nic się to nie przyda.

— Co się na nic nie przyda? — zapytał Jaś wyskukując z sąsiedniej ławki. Ja wam powiem, oto na nic się nie przyda, jak będziecie tu obaj siedzieli z nosami spuszczone na kwintę. Chodźcie lepiej, pobawimy się w chowanego; nigdzie jeszcze nie widziałem takich doskonałych kryjówek.

— Jasiu! — zawołał Julek oburzony — jak możesz coś podobnego mówić?

— Chcesz nam prawić kazanie? Wiesz co? wejdź odrazu na ambonę.

Julek nic nie odpowiedział, tylko zaczerwienił się po uszy, a ja odezwałem się żeby odwrócić rozmowę:

— Mniejsza o to, ale w jaki my sposób wyjdziemy z kościoła?

— Od kiedy żyję, nie byłem jeszcze w takim miejscu, żebym się z niego nie mógł wydostać. Nie mówię o więzieniu, bo to co innego, i nigdy w niem nie siedziałem. Nie chcecie się bawić. Dobrze, za jakie dziesięć minut już nas tu nie będzie.

Mówiąc to odszedł, a po chwili powrócił i kazał nam iść za sobą.

Pod izbą dzwonników był duży pokój, używany czasem na zakrystyę. Okno jego wychodziło na drogę i było zaledwie na dwa łokcie wzniesionem nad ziemią. Jaś zauważył że się potrafi przecisnąć przez kraty, a ponieważ był większy od nas, przeprawa nie przedstawiała żadnej trudności. Jaś pierwszy się przesunął, za nim Julek a ja tak pośpiesznie chciałem się wydostać, że uderzyłem łokciem w szybę i szkło z łoskotem upadło na kamienną podłogę.

— Co tu robić? — zawołałem przestraszony, ale Jaś i teraz nie stracił głowy.

— To nic! — zawołał — rzucimy ten wielki kamień przez okno i każdy pomyśli, że któryś z chłopców straszając kawki stłukł szybę.

Tak też zrobiliśmy i pobiegliśmy do domu żeby nasz zbiór powiększyć jajami kawek.

VI.

Tego dnia nie myślałem wcale o naszej przygodzie, bo po wyjściu z kościoła poszliśmy szukać gniazd zięby, jednak to się nam nie udało: darmo kręciliśmy się przez dwie godziny koło starego, omszonego muru, darmo rozchylaliśmy trawy i burzany, nie było śladu ani gniazda ani ptaków. Nie wiem czy nasz pobyt na dzwonnicy wywietrzył z głowy Julkowi tak prędko jak mnie, bo przez cały dzień był milczący, i namawiał mnie żebyśmy lepiej poszli do pułkownika, niż cobyśmy się mieli uganiać z Jasiem po polach. Ale że mi bardzo szło o te jaja, nie sprzeciwiał się więcej i poszliśmy wszyscy trzej.

Na drugi dzień po obiedzie, kiedy przyglądaliśmy się dojeniu krów w oborze, Julek usłyszał rozmowę dwóch ludzi i zaraz mię przywołał, bo jak się pokazało, obchodziła nas więcej niż można było przypuszczać. Jeden z nich młody parobczak doił krowę, ale od czasu do czasu przerywał swoją robotę i zwracał się do Dawisa, który z łopatą na ramieniu (właśnie uprzętał chlewy) stał oparty o mur od ogrodu.

— Ja wam powiadam — mówił Dawis — że chłopak dał mi najuroczystsze słowo, że nie on zawinił, a wiecie dobrze, że nigdy nie kłamie. Każdy to złoży na słabość ojcowską, mniejsza o to; ale co niesprawiedliwie, to niesprawiedliwie.

— Ktoś przecie musiał zawinąć — odpowiedział Marcin.

— Naturalnie, ale pocóż zaraz oskarżać Bena i po co go bić, jeżeli on niewinny?

— Na waszem miejscu odebrałbym chłopca ze szkółki i posłał go do miasta.

— To samo mówiłem mojej kobiecie, ale ona bardzo szanuje pana Campbella i utrzymuje, że chłopcu nic nie zaszkodzi, jeżeli go raz więcej wybiją.

— Może ma i słusność. Chłopaki zawsze zasługują na karę, nie za to, co za co innego.

(d. c. n.)

SZARADA.

ułożyła M. B.

Pierwsza zdwojona, to ojcowskie miano;
Druga rzecz smaczna, lecz nie tu ją siano.
Miasto zaś znajdziesz, połączywszy obie,
Lecz gdzie? jak? pomyśl sobie.

KWADRAT MAGICZNY.

dla Kreta z Nowor.

Z liter rozmieszczonych w kwadracie z 16 przedziałek ułożyć wyrazy, których znaczenie podajemy.

a a a a	Skroplona mgła.
c c n r	Produkt drzew.
o o o o	Ptak z rzędu drapieżnych, z oddzia-
s s w w	[tu nocnych.

Dawniejsza nazwa używana w potocznej mowie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 9-go:

Szarady: Nas — tur — cya.

<i>Łamigłównki liczbowej:</i>	50	100	50
	100	100	
	50	100	50

Skrzynka do listów.

Coraz rzadziej odzywam się teraz do was, drodzy moi, bo zastępuje mię młodsze rodzeństwo, któremu z serca życzę, aby pozyskało przyjaźń tych poczciwych serduszek, które dla mnie tak były hojnemi. Tak Józio, jak i Jaskółka chętnie będą odpowiadały na listy wasze — co mówię, chętnie! z najwyższą przyjemnością, bo oboje oddawna o tem marzą. Nie ty jedna tylko, **Kingo**, o to mię pytasz; wszystkim więc odrazu odpowiadam, że w Wieczorach dla braku miejsca nie drukuje się liścików, których liczba wzrosła do zbyt szerokich rozmiarów, tak że ich zmieścić wszystkich nie było podobna, tym więcej że nie mało miejsca będzie korespondencya, którą my troje z wami prowadzimy. **Bystry Koń**, mnie jednej zawsze wierny, przysłał łamigłównki, dotąd jeszcze nie przejrzone, ale jeśli okażą się dobre, to czemużby drukować ich nie miano? Każda odezwa od Was pochodząca, sprawia mi zawsze najwyższą przyjemność, o czem „mała” **Aza** wcale wątpić nie powinna. Obraziłabym się nawet na prośbę „nie bądź bardzo srogą”, gdybym nie miała serca wyjątkowo miękkiego dla tych, które piszą o sobie „jestem jeszcze mała. **Niezapominajce z nad Warty** odpowiadamy że nie tak nie wyrabia stylu, jak czytanie wzorowych pisarzy. Droga **Główko cukrowa**, dlaczegożbym się nie miała odezwać do ciebie równie serdecznie jak do innych? Ciebie i siostrzyczki twoje chętnie zaliczam do grona swoich siostrzyczek, którym zawsze jestem i pozostanę wierną za okazywaną mi przyjaźnią. Wasza zawsze.

Gołąbka.

Kochani moi, radością i dumą przejmuję mnie każde słówko do mnie wyłącznie zwrócone. Nie zazdrozczę Gołąbce ufności waszej i przyjaźni, zasłużyła bowiem na nie, gorliwie wam będąc oddaną od tak dawna, ale miło mi widzieć, że i dla drugiej ptaszyny, jeszcze drobniejszej i płochliwszej, macie życzliwość w pogotowiu. **Gama C-dur** pisze mi, że ją „ujęłam za serce”, a ja właśnie obawiałam się czy was od siebie nie odstręczę, przyznając się do figla wyrządzonego przed laty Gołąbce. Z jej opowiadań znam was wszystkie: i ciebie **Gamo C-dur**, z którą zażyłość mi pochlebia, bo mnie daleko jeszcze do skończenia pensyi, i ciebie, **Figlar-ko**, nad której sieroctwem ubolewałam wraz z Gołąbką. Nie zapomni ona o tobie, bo całym sercem współczuła twojej boleści, teraz jak najlepsza siostra razem ze mną się cieszy życzliwym przyjęciem, jakiego od was doznaję. Niestety! i mnie także zapowiedziano w Redakcyi, że muszę pozostać dla was nieznaną! nie zobaczymy się więc, a jeżeli się nawet zobaczymy, to nie będziecie wiedziały, że wysoka, niezgrabna panienska jest zwinną w locie Jaskółką. Czy postanowiłaś otrzymać nagrodę? Zdaje mi się że ta nie będzie pierwszą tobie przysądzoną. **Lilijka z Północy** może być spokojną o komedyjki, pojawiają się one w naszym piśmie i mogą być grywane przez małoletnich amatorów. Kto to „na początek przesyła mi uściśnienia” a na końcu listu nie położył ani imienia, ani psudonymu? Odwzajemniam się uściśnieniem, bo to z pewnością ktoś życzliwy, ktoś równie serdeczny jak ta kochana **Dziewoja**, której konkursowe wypracowanie chętnie biorę pod opiekę. Niestety! *moja opieka!*... Nie wiem, czy wiele znaczy w Redakcyi, gdzie znano mię niedawno takim dzieciakiem, że dotąd nikt nie uznaje mojej powagi. Gołąbka, to co innego! tej głos ma swoje znaczenie. Ja zaś, marna jestem, ale kochać was gotowa.

Jaskółka.